Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Rudel polny. Fot. Franciszek Dybowicz.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 8 (712) 10 MARCA 1933 R.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w administracji „ŁOWCA POLSKIEGO":

„W polu i w lesie" Wł. Gürtlera — 1,00 zł. bez rabatu.

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z broni? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego
zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. **2) Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3.50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa"—zł. 2.—. 4) „Karczma Pod Wilkiem"—zł. 1.50. 5) „Ramoty Myśliwskie"—zł. 3.—

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Skowronek" — 3.60 zł. **„Kruk"** — 4.50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1.50.

Jerzego Dylewskiego „Lis" — monografja myśliwska. Cena zł. 3.

Dr. K. Wodzickiego „Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra — zł. 4.60.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.



Z Karpat. Z teki ś. p. Adama Ebenbergera.

OCHRONA ŁOSIA W USTAWODAWSTWIE ZAGRANICZNEM.

Uzupełniając notatkę o ochronie łosia w ustawodawstwie łowieckiem polskiem („Łow. Polski" zesz. 44/1932 r.), podajemy niżej charakterystykę odnośnych zarządzeń w innych krajach Europy.

W Z. S. R. R. polowanie na łosie regulują „Przepisy o wykonywaniu łowiectwa, jego terminach i sposobach", wydane w 1923 r. Według przepisów tych, polowanie na łosie jest wzbronione całkowicie w Rosji Europejskiej, oprócz Kaukazu. W górach Kaukaskich odstrzał łosi (samców i samic) jest dozwolony, narówni z odstrzałem jelenia szlachetnego, od 16 sierpnia do końca grudnia, zaś w Rosji Azjatyckiej — od 1 listopada do końca grudnia. Cielęta łosia są chronione powszechnie w ciągu całego roku.

W Szwecji polowanie na łosie jest wzbronione w ciągu całego roku z wyjątkiem 3 do 6 dni w miesiącach wrześniu lub październiku, kiedy strzelać łosie bez ograniczenia ilości może każdy, posiadający kartę łowiecką, i to zarówno byki, jak klempy. Powodem takiego zarządzenia są, rzekomo, duże szkody, czynione przez łosie w zasiewach rolnych i w kulturze leśnej, zwłaszcza na drobnych działkach, rozrzuconych wśród lasów, których ochraniać nie sposób. Wybicie pewnej ilości łosi w tym okresie zapobiega nadmiernemu (?) ich rozmnożeniu, a zarazem kompensuje właścicielowi gruntu straty, przyczynione przez łosie. O rozmiarach tej trzebieży świadczy fakt, że w 1927 r. zabito w Szwecji 2,906 sztuk łosi, w 1928 r. — 3,721, a w 1929 r. — 4,267 sztuk, w tem byków tylko 2,265. Jeżeli miarodajnem jest twierdzenie myśliwych szwedzkich, że w okresie licencjalnym wybija się prawie $^1/_3$ ilostanu łosi, to ilość ich w Szwecji w 1929 r. można było określić na 12,000 sztuk.

Wśród sfer łowieckich Szwecji rozumianą jest nieracjonalność tego sposobu odstrzału łosi, zwierza, będącego już na wymarciu w Europie. To też w 1925 r. Związek Myśliwych Szwedzkich złożył królowi projekt ustawy, nazwanej od odnośnego departamentu „ustawą Orebro", a mającej na celu uregulowanie sprawy odstrzału łosi. Projekt został przesłany administracji dóbr państwowych, która, w porozumieniu z prefekturami, nadała mu postać następującą:

Każdy, posiadający prawo polowania na terenie, którego obszar minimalny ma być określony osobno dla poszczególnych departamentów, może uzyskać od prefektury prawo odstrzału łosi w ilości, zależnej od rozległości terenu. Dla wykonania odstrzału tego wyznacza się termin, który trwa: od 10 do 21 września w departamentach Norrbotten, Vasterbotten, Västernorrland i Jämtland oraz w parafjach Sarna i Idra departamentu Kopparberg, a od 10 do 21 października — w pozostałych częściach Szwecji. Z odstrzału wyłączają się cielęta łosia w wieku do 1 roku. Właściciele mniejszych obwodów łowieckich, niż przewidziany dla danego departamentu, mogą się łączyć w spółki łowieckie i otrzymać również prawo

odstrzału łosi. Za każdą sztukę, zezwoloną do ubicia, korzystający z licencji opłaca po 15 koron szwedzkich. Polowanie na łosie na terenach państwowych reguluje się według tych samych przepisów. Z funduszu, otrzymanego z 15-koronowych opłat za odstrzał łosi, pokrywane będą straty, spowodowane przez łosie w kulturach rolnych. Uszkodzenia w drzewostanie odszkodowaniu nie podlegają, jako trudne do stwierdzenia co do ich przyczyny.

Powyższy projekt ustawy dotąd zatwierdzenia nie uzyskał.

Podobne, mniej więcej, stosunki panują w **Norwegji.** Prawo łowieckie z 1899 r. zezwala właścicielom gruntów na polowanie na łosie, z wyjątkiem cieląt, w ciągu 20 dni, poczynając od 10 września. Z powodu znacznego wyniszczenia łosi w okresie wojny, polowanie na nie zostało zamknięte w ciągu trzech lat, 1920 — 1922. Od roku 1923 prawo odstrzału przywrócono, ale ograniczono je do 10 dni, a w pewnych departamentach nawet do 5 dni. Pomimo to ilość zabijanych łosi jest b. duża, gdyż stanowiła w okresie od 1925 do 1930 r. — po 1150 sztuk rocznie (nie licząc zabitych przez kłusowników), co zdaniem przedstawicieli zorganizowanego łowiectwa powoduje zmniejszenie się ilostanu łosi w Norwegji.

Główną wadą obowiązującego ustawodawstwa jest brak określenia minimum terenu, uprawniającego do polowania na łosie. Wobec ciągle trwającego w Norwegji procesu rozdrabniania własności rolnej, zwiększa się z każdym rokiem liczba uprawnionych do polowania, a że ponadto istnieje prawo pościgu za łosiem, przeto za zwierzem, ruszonym ze stanowiska na najmniejszej parceli, myśliwy upędzać się może i po cudzych terenach, co sprzyja, oczywiście, zatarciu wyraźnej granicy pomiędzy „własnym" a „obcym" łosiem. W tym samym kierunku działa prawo nieograniczonego polowania na drapieżniki, co pozwala każdemu wchodzić ze strzelbą na obce tereny.

W uwzględnieniu tego stanu rzeczy Departament Rolnictwa i Lasów w porozumieniu z norweskim Związkiem Myśliwych i Rybaków, wystąpił do ciał ustawodawczych z projektem następujących zmian w ustawie łowieckiej:

1. Wzbronienie nieograniczonego polowania na drapieżniki;
2. Wzbronienie prawa pościgu zwierzyny przez obce tereny;
3. Ustalenie minimum terenu, uprawniającego do ubicia jednego łosia rocznie, na 4000 ha;
4. Przedłużenie terminu odstrzału na 14 do 20 dni;
5. Roztoczenie efektywnego nadzoru nad wykonywaniem odstrzału.

Nowe prawo łowieckie z dn. 20 lipca r. b. nie uwzględniło tych żądań w całości, uchyliło jedynie prawo nieograniczonego polowania na drapieżniki i ograniczyło termin odstrzału na 5 dni dla całej Norwegji.

W Prusach Wschodnich ustawodawstwo, dotyczące łosia, szło odmiennemi drogami. Do r. 1904 odstrzał byków we wrześniu dozwolony był bez jakiegokolwiek ograniczenia, na odstrzał klemp wymagane było zezwolenie Ministerstwa, udzielane bez trudności. W 1905 r. wskutek zauważonych w cennym drzewostanie dębów i jesionów dużych szkód, spowodowanych przez łosie, M-stwo Rolnictwa wydało rozporządzenie, nakazujące we wszystkich nadleśnictwach przeprowadzić wzmożony odstrzał łosi, celem zredukowania ich ilości, a w 6 nadleśnictwach nakazano nawet całkowite ich wytrzebienie. Ale już w następnym 1906 r. cesarz Wilhelm, pod wpływem udatnego polowania na łosie, nakazał wydanie zarządzenia, mocą którego w nadleśnictwach Ibenhorst, Remonien i Tawellningken wprowadzona została całkowita ochrona łosia, 6 sąsiednich nadleśnictw uznano za pas ochronny, w którym odstrzał dozwolony został za specjalnemi zezwoleniami, wreszcie w pozostałych leśnictwach rządowych łoś „nie miał być chroniony".

Taki stan rzeczy trwał aż do wybuchu wojny. Statystyka, przeprowadzona w końcu 1912 r., wykazała, iż ilostan łosi w Prusach Wschodnich wynosił 777 sztuk, z tego 522 łosi w lasach państwowych i 255 w lasach prywatnych. Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych stan ilościowy łosi zmniejszył się nieco wskutek wzmożonego odstrzału dla celów aprowizacyjnych, ale dopiero wybuch rewolucji w końcu 1918 r. spowodował ogromne wyniszczenie łosi, narówni z inną zwierzyną, przez organizowane bandy maruderów, uzbrojonych nawet w karabiny maszynowe. Dzięki energicznej jednak postawie straży leśnej, wzmocnionej przez związki ochotnicze, udało się już w roku następnym opanować zorganizowane kłusownictwo i zapobiec dalszej trzebieży zwierzyny. Z początkiem 1920 r. minister rolnictwa wprowadził całkowitą ochronę łosia na okres trzyletni, przedłużony następnie jeszcze na 2 lata, a w 1925 r. Nadprezydent Prus Wschodnich w porozumieniu z ministrami rolnictwa i oświecenia publicznego wydał zarządzenie następujące:

1. Z dn. 1 stycznia 1926 r. Prusy Wschodnie podzielone zostają na 3 zony (okręgi). Do pierwszej należy nizina Kurońska, do drugiej — północno-wschodnia część prowincji, ograniczona od południa zatoką Kurońską, rz. Pregołą i linją kolejową Insterburg — Eydtkuhnen, do trzeciej — pozostałe części Prus Wschodnich.
2. W pierwszym okręgu łosie - byki mogą być odstrzeliwane na terenach łowieckich o obszarze niemniej 1000 ha w okresie od 1 do 30 września, bez ograniczenia; w drugim ustala się co roku ilość byków, przeznaczonych do odstrzału, i o zezwolenie na odstrzał mogą ubiegać się właściciele terenów niemniejszych niż 1000 ha; w trzecim okręgu polowanie na łosie jest zabronione.
3. Zezwolenie na odstrzał powinno być dawane wyłącznie na byki słabe i badylarze i tylko w wypadkach wyjątkowych na stare byki - łopaciarze.
4. Wieńce oraz szczęki dolne każdego zabitego łosia winny być dostarczone co roku w październiku do Zarządu Prowincją w Królewcu dla kontroli, oraz określenia wieku i budowy ubitych łosi.

Dzięki tym zarządzeniom ilostan łosi w Prusach Wschodnich znacznie się poprawił i stanowi dziś około 1000 sztuk, pomimo dużego co roku odstrzału. Równocześnie, dzięki selekcji przy odstrzale, znacznie się podniósł stan jakościowy łosi i łopaciarze przewyższają dziś znacznie ilość badylarzy.

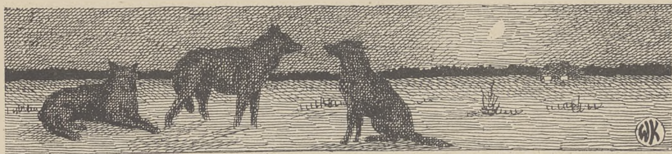
Ilostan łosi **w Litwie,** obliczany w 1914 r. na 500 sztuk, spadł po wojnie, a zwłaszcza w okresie wycofywania się zdemoralizowanych wojsk niemieckich w końcu 1918 i w początkach 1919 r., do kilkudziesięciu sztuk, częściowo pokaleczonych. Wydana wkrótce ustawa łowiecka otoczyła łosie ochroną, wzbraniając całkowicie polowania na nie na całym obszarze Litwy, z wyjątkiem jedynie okręgu Kłajpedy, gdzie w miesiącu wrześniu dozwolony jest odstrzał byków za każdorazowem zezwoleniem Dyrektorjatu, udzielanem zresztą b. oględnie: do chwili obecnej odstrzelono zaledwie 3 sztuki. Za nielegalne zabicie łosia ustawa przewiduje więzienie od 1 miesiąca do 1 roku, lub grzywnę w wysokości od 3000 do 15000 litów. Zarządzenia te dały wynik pomyślny i spis łosi, dokonany w marcu r. b., wykazuje w Litwie 297 sztuk, w tem w okręgu kłajpedzkim 173 łosie w okolicach Poniewieża — 71 sztuk, i 53 sztuki na pozostałym obszarze Litwy.

Ten sam stan rzeczy daje się zauważyć w innych państwach nadbałtyckich, jak **Łotwa, Estonja i Finlandja.** Po znacznem wyniszczeniu łosi, które towarzyszyło okresowi wojny i fermentu powojennego, wszystkie te kraje wprowadziły całkowity zakaz polowania na łosie, wskutek czego ilostan tej zwierzyny bardzo wzrósł, stanowiąc: w Estonji około 150 sztuk, w Łotwie — 90 i tyleż mniej więcej w Finlandji.

W Łotwie wprowadzono z dn. 1 stycznia 1931 r. specjalną ustawę o ochronie łosia, uznając go za własność państwa, przewidując możność polowania na łosie tylko za osobnem każdorazowem zezwoleniem Ministra Rolnictwa i ustalając karę za przekroczenie ustawy w postaci więzienia od 6 miesięcy do 1 roku i grzywny od 300 do 500 latów.

W Estonji podobna ustawa jest obecnie w rozpatrywaniu ciał ustawodawczych, a równocześnie utworzono już parę parków narodowych, w których ochrona łosia jest całkowitą. W Finlandji ustawa, regulująca odstrzał łosia, jest w przygotowaniu.

J. GIEYSZTOR.



WILKI W SZNURACH.

Bezduszny na oko, telefoniczny drut drżał tajemnicą, niosąc z puszczy Rudnickiej radosną wieść: wilki w sznurach! Zadzwoniły telefony warszawskie: „wilki w sznurach", a nazajutrz rano kilku nemrodów wysiadało z pociągu na stacji Jaszuny. Wychodzimy na zajazd, gdzie spotykają nas te same co zawsze, życzliwe, uśmiechnięte twarze. Jak zwykle, a więc i tym razem, na jednych sankach powozi panna Mania, urodziwa córka strażnika Koła. Panna Mania to dla nas dobry omen, bo kto na jej sankach jedzie, ten wilka z puszczy wywozi. Daremnie przyspieszam kroku, bo oto dwóch towarzyszów wyprawy lokuje się już na przynoszących szczęście sankach. W nieutulonym za panną Manią żalu siadam na inne sanki, by w chwilę potem wjeżdżać w lasy. Żal szybko mija, bo łagodzi go biel śniegów, a dziwaczne wykroty, lub pnie iskrzące się tysiącem błysków i puszyste czapy nawisłe na świerkach, opowiadają mi bajkę przyrody...

Przed siedzibą Koła oczekuje już naganka, a w domu — syczący samowar. Następuje krótki posiłek, a w chwilę potem kilka par sanek podąża w głąb puszczy. Słońce goni nas troszkę zukosa, lecz gdy drożyna zaczyna w głuszy leśnej wić się coraz silniej, promienie, jakby bawiąc się w podskokach, zaglądają nam w oczy to z tej, to z innej strony. Zmęczenie źle i mało spanej nocy w wagonie robi jednak swoje, bo igrające świetlnemi plamami na bieli śnieżnej słońce, razi zmęczone oczy. Las trochę jakoś rzednie. Opalowe w cieniu drzew śniegi dostają coraz więcej srebrno - białych plam, zdaje się żywych, drgających drobnemi cieniami gałązek, lub pozostałych na drzewach zeszłorocznych liści. Miejscami sanki tak jakoś zabiegają, a w opromienionym śniegu gra tyle jarzących się djamentów, lub iskier roztopionego złota, że zmęczone oczy mrużą się i nabiegają krwią. Plamy rażące oczy zdają się być stopniowo krwawsze, aż wreszcie zawieszona na seledynowym stropie tarcza słońca odbija się w śnieżnym pokrowcu snopami iskier purpurowych. Jarzące się szkarłatem plamy migają w biegu sanek to tu, to tam, przybywa ich z każdą chwilą, lub giną gdzieś za zakrętem, by w chwilę potem wyciągnąć się długą linją na trybie. Tu krwawa czerwień drga w słońcu, chwiejąc się w leciuchnym szmerze wiatru, lub też leżące na niepokalanej bieli czerwone plamki i płatki przy silniejszym podmuchu wiatru zrywają się jakby do lotu, by niebawem opaść spokojnie na puch biały. To fladry! purpurą swą łopocą, lub chwieją się wzdłuż tryby, skręcają w poprzeczną sąsiednią trybę, by obiec tak cały ostęp, a mają w swych ruchach łagodnych i płynnych, lub w nagłym trzepocie tyle jakiejś czającej się zdrady, a w czerwieni koloru swego tyle żywej krwi, że zahypnotyzowane nawet ludzkie oczy wpatrują się w nie jakby zabobonnie, jakby z lękiem, w przeczuciu nadchodzącej tajemnej chwili...

Znam ten ostęp. Lubią go wilki, w ciągu bowiem dwóch lat ostatnich trzeci raz osznurowano je tutaj. Miot długi, więc nim strażnik, rozstawiwszy nas na znanych mu przesmykach, dojdzie w kopnym śniegu do czekającej na przeciwległej stronie ostępu naganki — upłynie sporo czasu. Stoję spokojnie, długo, długo... Stopniowo serce zdaje się zwalniać swe tętno i myśl traci wątek, a wszystko we mnie zamienia się w tak bezbrzeżną ciszę jak ta, która mnie zewsząd otacza. Przestaję jakby widzieć, słyszeć i czuć cośkolwiek, a wrósłszy całem swem jestestwem w tę umiłowaną ziemię, jakąś już tylko resztką podświadomości czuję się podobnym do otaczających mnie, w zimowym śnie uśpionych drzew. Czuję się cząstką otaczającego mnie bezruchu i ciszy i czuję, że jestem nikłym atomem przyrody... Życie ma jednak swe prawa, bo oto myśl budzi się z letargu. W oczach zaczynają już świadomie rysować się kontury najbliższych niebotycznych mocarzy litewskich borów. Ucho już słyszy, że gdzieś od brzegu puszczy obudził się wiatr i idzie wolno ku mnie, szukając swobodnej drogi w wierzchołkach sędziwych świerków, sosen i dębów. Pamiętają one przeróżne dzieje, widziały niejedne radosne, lub straszne obrazy, słyszały to — co już nie powróci. Zbudzone podmuchem konary i czuby wspomniały minione lata, zaszeptały gdzieś w dali. Szept zbliża się, a wraz rośnie, jak gdyby składaną przysięgą na ostrzonej stali, jak gdyby jękiem minionych dni w wiośnie życia ojców naszych, jak gdyby modlitwą tych cichych bohaterów z przed lat siedemdziesięciu za wolność Ojczyzny... Wiatr przeszedł, szum ucichł gdzieś hen! i słonko wesoło rozjaśnia znów ten biały ostęp li-

tewskiego boru, tulącego się do łona dziś już wolnej, tej wyśnionej, Najjaśniejszej....

Ostęp piękny, więc nęci i obiecuje. Budzi się fantazja i wyobraźnia łowiecka, gdyż z za zwałów leśnych olbrzymów, lub z gąszczu chojarów wyskoczyć wszak może nawet ryś, lub zwolna wysunąć się mogą rosochy łosia. Meldował któryś ze strażników łowieckich, że jeden łoś trzy dni przebywał w tym rewirze. Może to właśnie ten, którego największy myśliwy litewskich borów, Włodzimierz Korsak, upolował migawką aparatu swego na rojstach tej puszczy (patrz „Łowiec Polski" Nr. 8 z 1932 r.).

Wyobraźnia rośnie, bo równocześnie dochodzi do uszu słaby dźwięk trąbki strażnika, który, wszedłszy w miot, kluczy w nim, płosząc zwierzynę. Po chwili, ledwie uchwytnie dla ucha odzywają się huczki i tak pokrzykując stać będą na miejscu do drugiego sygnału trąbki. Mija chwila i obok mnie wprawo padają dwa szybkie strzały. Ręce kurczowo ściskają broń, oczy i słuch kierują się w tę stronę daremnie, bo oto w tejże chwili padają dwa strzały na następnem, dalszem stanowisku. Dłuższa przerwa i strzał na lewem, a jeszcze dobrze nie przebrzmiał, gdy znów padają na prawem skrzydle. Metaliczny dźwięk trąbki zadrgał powtórnie w powietrzu, a gdy rozpłynął się gdzieś w ciszy, huczki głośniej krzyknęły, ruszając naprzód. W trakcie zbliżania się naganki padły jeszcze strzały. W pędzeniu tem ubito dwa wilki przelatki i lisa, nadto strzelano do dwóch innych wilków i lisa, które, nie odważywszy się forsować flader — zawróciły w miot. Po krótkiej naradzie poleciliśmy strażnikom otropić ostęp ponownie, a upewniwszy się, że nic z miotu nie wyszło, ostęp wzięto powtórnie. I znowu padły strzały na obu skrzydłach do wilka i lisa, które respektując w dalszym ciągu chorągiewki, w miot się cofnęły. W powtórzonem po raz trzeci pędzeniu strzałów wprawdzie nie było, naganiacze jednak widzieli dwa wilki, przemykające się między nimi w gąszczach.

Krótki zimowy dzień miał się ku końcowi i trzeba było wracać, uporczywe jednak respektowanie flader przez wilki i lisy podniecało i zaciekawiało tak, że dwóch myśliwych postanowiło próbować szczęścia jeszcze nazajutrz i dlatego strażnicy otrzymali polecenie niezdejmowania sznurów. W wyniku tego jeszcze jeden przelatek powiększył ogólny rozkład łowów.

Powyższe zdarzenia i drobne szczegóły odbytego polowania wskazywały na fakt, że mieliśmy do czynienia ze stadem przelatków, t. j. młodych rocznych wilków. Coś hypnotyzowało zwierzęta tak silnie, że pomimo sygnałów trąbki, krzyków naganki, sporej ilości strzałów, gwiżdżących loftkami koło uszu, lub nawet być może strzałów, piekących ołowiem gdzieś pod skórą — prawie trzy doby przebyły one w miocie, opłacając paniczny swój lęk trzema ofiarami zpośród siebie, nie licząc lisa.

Interesując się różnemi zjawiskami przyrody, zwyczajami zwierzyny, a zwłaszcza jej instynktem, w nielicznych swych wyprawach na wilki zauważyłem, że znacznie silniej respektują fladry młode, niż starsze wilki. Przy częstych polowaniach w danej okolicy, starsze zwłaszcza sztuki oswajają się jakby i z mniej panicznym lękiem odnoszą się do chorągiewek, w wyniku czego przy pierwszych strzałach ratują się ucieczką z oszuurowanego miotu. Ciekawym jednak jest tu objaw, że bodaj wszystkie one, a nawet oszalałe, zdawałoby się, strachem boleśnie raniącego strzału, nie forsują sznurów przeskakując, a przełażą pod nimi. Słyszałem, że ryś przesadza zwykle sznury, o lisie natomiast nie wiem prawie nic. Z czytanych i słyszanych zdań myśliwych należałoby wnioskować, że ryś respektuje fladry słabiej, lis zaś silniej nawet od wilka.

Zjawiska bardzo ciekawe, a tak właściwie mało jeszcze znane i wytłomaczone. Co właściwie działa na zmysły tych zwierząt, czy instynktowne wyczucie podstępu najstraszniejszego ich wroga - człowieka, czy odwiatr ludzki, czy ruch chorągiewek na wietrze, czy kolor ich? Jeżeli chodzi o barwę chorągiewek, to nawet jaskrawy w dzień, czerwony kolor, przy silnie rozproszonem i minimalnem świetle nocnem, nawet dla tak ostrych wzroków staje się chyba mało barwnym, a jednak fladry respektowane są i w nocy. Odwiatr ludzki po krótkim czasie ginie prawie zupełnie, a co się tyczy lęku przed poruszającemi się na wietrze chorągiewkami, to bywają przecież całe godziny absolutnego bezruchu w powietrzu, a jednak i wtedy zwierzęta te znają mores dla sznurów. Wiemy ogólnie, że trzy te rodzaje zwierząt respektują wszelkie żelaza. Słyszałem kiedyś, że wilki przez tory kolejowe nie przechodzą, a przesuwają nad szynami (żelaznemi) jednym skokiem. Wiemy również, że lisa można zatrzymać czas jakiś w kręgu, objechanym na nartach, zwłaszcza natartych jodoformem. Podobnych przykładów respektowania różnych przedmiotów i różnych sposobów reagowania na nie przez zwierzęta te, znalazłoby się sporo. Przypuścićby więc można, że poza wzrokiem i węchem główną przyczyną objawów tych jest instynkt, nakazujący zwierzętom do wszelkich chytrych ludzkich wymysłów odnosić się z tą bezgraniczną niewiarą, na jaką za swój podstęp, fałsz i zdradę człowiek w zupełności zasługuje.

Doświadczonych myśliwych - przyrodników nie brak nam wszakże i może kto z nich zechce łaskawie niejedno w tej tak ciekawej sprawie wyświetlić, dlaczego drapieżniki nasze respektują fladry, które z tych zwierząt czynią to silniej i dlatego reagują na nie w ten, lub w inny sposób

Jak wiele innych, minęło i to polowanie, pozostawiając po sobie jednak więcej wspomnień i bogacąc praktykę myśliwską.

Od szczęścia nie można wymagać więcej, niż to, co chce ono samo dać nam z siebie. Z brakiem szczęścia na wilkach pojednałem się o tyle, że, choć w ciągu dwóch zim ubiegłych byłem w puszczy tej na dziewięciu podobnych polowaniach i choć ani razu nawet nie widziałem wilka koło siebie; że, choć panna Mania, wyszedłszy zamąż, szczęścia w wilkach już nie przyniesie — jednak o ile tylko będę mógł, do puszczy jeździć będę, by choć usłyszeć odbijający się echem strzał sąsiada, by choć dotknąć sierści leżącego na cudzych sankach basiora, by pod sędziwym chojarem wsłuchiwać się w poszum podniebnego boru litewskiego, opowiadającego baśń minionych, jasnych dni i czystych, świetlanych dusz.

STEFAN FIJAŁKOWSKI.



Na psim spacerze zimą. Fot. M. Rudlicki.

BEZDYMNE PROCHY ŚRUTOWE W ŚWIETLE CYFR.

Od czasu pojawienia się kilku gatunków bezdymnych prochów śrutowych krajowego wyrobu, wyłoniła się kwestja który proch jest najlepszy?

Dużo zdań i zapatrywań istnieje na ten temat, każdy bowiem myśliwy i strzelec robi swoje spostrzeżenia, każdy ma swój ulubiony proch, do którego ma zaufanie, upatrując w nim same zalety, a w innych same wady. Dużo myśliwych wzdycha i marzy ciągle jeszcze o prochach zagranicznych, wyrażając często niesłusznie votum nieufności pod adresem prochów krajowych.

Jedynie objektywny sąd w tej kwestji można wydać na podstawie cyfrowych danych, uzyskanych naturalnie na zasadzie bardzo skrupulatnie i bezstronnie przeprowadzonych prób porównawczych.

Ponieważ zapytania — który z bezdymnych krajowych prochów śrutowych jest najlepszy — zaczęły w ostatnich czasach napływać coraz liczniej ze strony zainteresowanych pod adresem Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach, a często do redakcyj czasopism łowieckich — wyłoniła się myśl, by wszystkie prochy krajowe, a także i te zagraniczne, które były u nas do niedawna w użyciu i cieszyły się zaufaniem myśliwych, poddać komisyjnej próbie porównawczej i na podstawie osiągniętych tą drogą rezultatów wydać wkońcu bezstronny sąd.

Myśl tę podjęła i wprowadziła w czyn Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach, powołując do grona komisji także ekspertów, stojących poza tą wytwórnią.

Próby te przeprowadzono 19.XI 1932 r. i 16—17. I. 1932 r. na strzelnicy P. W. P. w Pionkach, wyposażonej we wszystkie aparaty i przyrządy, jakiemi normalna stacja doświadczalna dla palnej broni ręcznej rozporządza.

Z krajowych bezdymnych prochów śrutowych postanowiono poddać próbom wszystkie dotąd istniejące, a więc: „Sokół", „Kuropatwa", „Szarak" i „Łoś".

Z zagranicznych prochów poddano próbom: „Rottweil" — niemiecki, „Mullerite" — belgijski, „Diamond", „E. C.", „Schulze" — angielskie, „du Pont Bulk" — amerykański i „Velox" — czeski.

Próby obejmowały: a) pomiar chyżości w 15-tym metrze (V15) w m/sek., b) ciśnienie na ściany lufy, c) siłę przebicia, d) pokrycie.

Ponieważ chodziło o dane porównawcze, wyeliminowano wszystkie czynniki, mogące niezależnie od gatunku prochu wywołać jakikolwiek wpływ na rezultat prób.

Użyto więc tylko jednej strzelby i jednego rodzaju łusek, spłonek i przybitek. Co się tyczy dawki prochu, to miarodajnym był przepis każdej wytwórni, umieszczony z reguły na pudełku z prochem jej produkcji.

Ponieważ wyniki strzałów zależą w dużym stopniu od elaboracji amunicji, przeto pozwolę sobie podać szczegółowo sposób, w jaki naboje do tych prób były przygotowane.

Użyto łusek: „Normal" wyrobu fabryki „Pocisk", kal. 12, o normalnej długości (65 mm), opatrzonych krajową spłonką „Gevelot" z fabryki „Pocisk".

Przybitki prochowe: wojłokowe, oklejone z obu stron, lekko natłuszczone, o wysokości 14 mm.

Śrut: przesiewany (kalibrowany) o średnicy 2,5 mm. w najlepszym gatunku — około 310 ziarn w 32 gramach.

Zatyczki (kartoniki) na śrut z białej tektury 1 mm. grubej.

Zakręcanie nabojów uskuteczniono za pomocą maszynki z elektrycznym napędem, przez co była zagwarantowana jednakowa siła zakręcania (24 kg.).

Rezultaty, osiągnięte przy tych próbach przy — 12° C. i przy stanie barometrycznym = 758, podaje poniższa tablica.

Zanim Sz. Cz. zacznie studjować powyższą tabelę — pozwolę sobie opisać sposób, w jaki próby zostały przeprowadzone — a w dalszym ciągu oświetlę należycie wartość podanych cyfr.

Cyfry te wyjęte są z oficjalnego protokółu stacji doświadczalnej P. W. P. w Pionkach.

Strzelano serjami po 10 strzałów.

Pierwszą kolumną tabeli, na którą Sz. Cz. zwróci uwagę, będzie niezawodnie kolumna „V_{15}", podająca chyżość w m/sek. w 15-tym metrze. Pomiar przeprowadzono aparatem Boulange, posiada dokładność do 0.1 m/sek. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że nawet przy najdokładniejszej elaboracji nabojów (użycie wagi aptekarskiej przy odważaniu dawki prochu, względnie śrutu, maszynowe wciśnięcie przybitki, maszynowe zakręcenie łuski i t. p.) nie będzie między pojedyńczemi strzałami różnic. Przeciw-

TABLICA PORÓWNAWCZA
krajowych i zagranicznych bezdymnych prochów śrutowych.

L. P.	Nazwa prochu	Ładunek w gramach: prochu	Ładunek w gramach: śrutu 2½ mm Nr. 6	V 15 (chyżość w 15 metrze podana w m/sek.)	Δ max Maksymalna różnica wewn. serji	P. Ciśnienie na ściany lufy w atmosferach (kg/cm²): I.	II.	max.	Przebicie kartonów	Pokrycie w %
1.	Rottweil (Niemcy)	2,2	32	287,0	11,2	308	403	454	11,7	76,6
2.	Mullerite (Belgja)	2,1	32	280,6	28,9	289	334	524	11,4	73,3
3	Diamond (Anglja)	2,2	32	296,9	15,8	606	793	828	10,6	66,9
4.	E. C. № 3 „	2,14	30	281,7	7,3	496	640	726	11,0	69,8
5.	Schultze „	2,72	32	292,7	11,6	546	723	900	11,9	69,2
6.	Du Pont Bulk (Ameryka)	2,15	32	285,7	13,5	448	596	674	10,5	61,7
7.	Velox (Czechosł.)	2,2	32	283,6	8,3	325	399	490	10,6	74,8
8.	Łoś (Polska)	2,2	32	291,1	29,6	334	403	551	11,1	73,7
9.	Szarak „	1,8	31	259,4	34,5	190	231	269	10,0	77,2
10.	Sokół „	2,2	32	297,7	8,1	360	423	497	12,2	73,1
11.	Kuropatwa „	2,1	32	290,0	15,7	317	417	469	12,4	76,0

nie! Są one zawsze. Małe różnice w chyżości między pojedynczemi strzałami są przedewszystkiem dowodem, że proch się spala równomiernie; jest to duża zaleta danego prochu.

Te różnice, o ile wynoszą kilka m/sek., nie grają w praktyce żadnej roli i żaden myśliwy nie potrafi zauważyć, czy śruty wyszły z lufy z chyżością 320, czy 325, czy 315 m/sek. Wedle mego osobistego zapatrywania dopiero różnice większe niż 20 m/sek. mogą dać się w praktyce zauważyć.

W każdej serji mogą oprócz tego zdarzyć się t. zw. — „strzały dzikie", pod któremi należy rozumieć strzały, które, mimo najdokładniejszej elaboracji nabojów, dają jakieś nadzwyczajne, od innych odbiegające rezultaty (np. albo niezwykle małą chyżość, albo nadmierne ciśnienie, albo liche krycie i t. p.). Przyczyny tych „dzikich strzałów" nie dało się dotąd apodyktycznie ustalić, a twierdzenie, jakoby wtargnięcie gazów między śruty, obrócenie się w lufie przybitki prochowej i t. p. miały być ich przyczyną, jest hypotezą; za najbardziej prawdopodobną ich przyczynę można uważać nierównomierne spalenie się prochu, przyczem spłonka może odegrać ważną rolę. Faktem jest, że „dzikie strzały" trafiają się sporadycznie zawsze przy najlepszych nawet strzelbach i najdokładniej sprecyzowanych nabojach.

O ile w danej serji nie wynoszą one więcej jak 1%, to eliminuje je komisja; częstsze „dzikie strzały" świadczą ujemnie o broni, a głównie o nabojach.

W związku z powyższem zainteresuje Sz. Cz. następna kolumna: max. Podaje ona największą w danej serji zaobserwowaną różnicę między pojedynczemi strzałami; z niej można sobie wyrobić zdanie o równomierności spalania się danego prochu; im większe „skoki" w danej serji, tem gorszy jest proch.

Następne trzy kolumny tabeli podają cyfry, odnoszące się do pomiarów ciśnienia gazów (P) na ściany lufy.

Jak wiadomo, ciśnienie gazów mierzy się obecnie z reguły w dwóch miejscach, t. j. a) w samej łusce, mniej więcej na wysokości przybitki prochowej i b) tuż poza jej wylotem. Pierwsze ciśnienie jest z reguły mniejsze, drugie większe.

Pomiarów dokonuje się zapomocą aparatu Sauera (Sauer'sche Gasdruckflinte); system ten polega na tem, że gazy wywierają pewne ciśnienie na cylinderki miedziane względnie ołowiane, tkwiące szczelnie w ścianie lufy aparatu; wskutek tego następuje ich zgniecenie. Różnica między pierwotną wysokością cylinderka, a jego wysokością po zgnieceniu — jest miarą ciśnienia gazów. Nie da się zaprzeczyć, że jest to dosyć prymitywny i niezbyt dokładny sposób pomiaru i nie można go pod tym względem porównać np. z aparatem Boulange, służącym do mierzenia chyżości. — Faktem jednak jest, że dotąd nie wynaleziono aparatu, któryby bardziej dokładnie podawał ciśnienia gazów w lufie.

Dlatego cyfry tu podane mają raczej charakter porównawczy, a różnice nawet kilkudziesięciu atmosfer nie wywierają decydującej roli.

Interesującą ze względu na granicę wytrzymałości broni jest rubryka „P max", która podaje najwyższe ciśnienia, zaobserwowane w danej serji; dla należytej jej oceny pozwalam sobie przypomnieć, że strzelby śrutowe na proch bezdymny poddaje się w Europie przy ostrzeliwaniu ciśnieniu 840 atmosfer.

(C. d. n.) INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

NA DOBREJ DRODZE.

Ponieważ kraj nasz, jak daleko wstecz sięgnąć pamięcią nie był nigdy zorganizowany należycie pod względem łowiectwa, a pierwsze, właściwe kroki postawiliśmy w tym kierunku dopiero w najnowszej epoce, odrodzenia polskiej państwowości, dążąc do wywalczenia poczesnego, a należnego miejsca w znaczeniu gospodarczem dla tej umiłowanej dziedziny, przeto nic dziwnego, że i ze stanu kinologji u nas nie daloby się skreślić zaszczytnych wspomnień, a tembardziej zaczerpnąć wzorów do stworzenia racjonalnej hodowli rasowych psów myśliwskich.

Wprawdzie istniały w tym zakresie usiłowania poszczególnych amatorów polowań z wyżłem na ptactwo, w kniei z ogarami, lub na równinach z chartami, wprawdzie powstawały i trwały przez długie nieraz lata wzorowe psiarnie niektórych magnatów, lecz i usiłowania te i kapitały, łożone na importowanie reproduktorów i matek ostatecznie marnowały się wobec niepodjęcia inicjatywy zorganizowania hodowli krajowej. Myśliwi, których stać było na to, od wypadku do wypadku sprowadzali rasowe i użytkowe psy dla siebie pojedyńczo, ale szerokie masy zadawalniać się musiały materjałem nieznanego pochodzenia i zalet, często krwawo pokutując z łaski przygodnie dobieranego pupila.

Powoli zanikał również typ dobrego polowego wyżła, t. zw. „polskiej rasy", powstałego z krzyżówek dowolnie dobieranych egzemplarzy „po dobrych psach", a ostateczny cios myśliwym, ubiegającym się o właściwie zrozumiane zalety towarzysza wędrówek myśliwskich, zadały zamęt i zawierucha okresu wielkiej wojny. Koniec końców przeciętny myśliwy pozostał bez możności zaopatrzenia się w kraju w dobrego, a tembardziej rasowego wyżła i zmuszony jest do posługiwania się, ściśle mówiąc, mieszańcami, nabywanemi przeważnie „na słowo" zupełnie przygodnego i przypadkowego hodowcy.

To doprowadziło do takiego rezultatu, że mnóstwo myśliwych operuje dziś w polu pokurczami bez nazwy, a właściwie, rzecby można, „po-kundlami", wśród których, oczywiście, próżno szukać cech i zalet rasy w wyglądzie i budowie, a stylu w ich pracy, rzadko także można spotkać psa z istotnie wybitnym wiatrem.

W tym stanie rzeczy należy z wielką radością powitać w dziale hodowli wyżła użytkowego, nowych dzisiejszych pionierów,



Dr. M. Bielawski z 2-mies. szczeniętami po Janko-Blackfield Edith. Fot. M. Rudlicki.

których garść odważnie zabrała się do sprawy przed kilku laty importując wspaniale pod każdym względem okazy i łożąc wiele pieniędzy na zapoczątkowanie nowej ery hodowlanej w naszym kraju.

Należy im się za to nietylko szczególna uwaga tych wszystkich myśliwych, którzy przeżyli dość przykrości i zawodów podczas polowań z psem nijakim, lecz także i głęboka wdzięczność całego społeczeństwa łowieckiego, które w niedalekiej przyszłości czerpać będzie mogło cenny materjał o wybitnych zaletach psa polowego i istotnie niesfałszowanego przez przypadek pochodzenia.

Tych kilka słów uznania dla ich wysiłku i troski o rasowego wyżła użytkowego pozwoliłem sobie wyrazić z racji utworzenia przed paru laty Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, a niedawno „Klubu Settera Angielskiego" i „Pointer Klubu w Polsce", których działalność oby jaknajprędzej przyniosła pożądane owoce.

Jednocześnie ubolewać jednak należy w imieniu zwolenników wyżła niemieckiego, że dotychczas nie powstał jeszcze klub hodowli tej rasy, a zarazem wypowiedzieć przekonanie, że przyczyną tego jest chyba jedynie opieszałość ze strony jej miłośników z p. Tadeuszem Abramowiczem z Niewikli na czele.

Nie od rzeczy będzie dodać tutaj, że powstanie tego trzeciego klubu hodowców ułatwiłoby utworzenie t. zw. Kennel Klubu, jako naczelnej organizacji stowarzyszeń kinologicznych, której przysługiwałoby prawo prowadzenia księgi rodowodów i wydawania zaświadczeń pochodzenia. Rozwiązanie tej sprawy miałoby wielkie znaczenie i wpływ dla rozwoju przyszłej hodowli rasowych wyżłów w naszym kraju.

Działalność omawianych klubów wyraża się w popieraniu hodowli i chowu wyżłów czystej krwi, oraz w rozwijaniu i doskonaleniu naturalnych właściwości danej rasy dla celów myśliwskich. Dla osiągnięcia tego kluby będą urządzać wystawy, pokazy i próby polowe; zakładać i prowadzić hodowlę i tresurę; nabywać i pomagać swym członkom w nabywaniu materjału hodowlanego; popierać rozwój wiedzy kinologicznej, urządzać wykłady i odczyty w związku z hodowlą; wreszcie wydawać i popierać wydawnictwa z tego zakresu.

Wśród hodowców, już dziś zorganizowanych w nazwane kluby, spotykamy zamilowane jednostki, jakiemi są w dziale setterów angielskich pp.: S. Piłsudski, właściciel suki „Mussa" (Jacky de Sologne — Jola du Martray); B. Przychodźko — „Surprise Rouge (Mog)" (Danton — Dżurdżi) Kazimierz Piłsudski — „Lady" (Chock of Athenian — Alma); p. Leżański — „Alma", hod. inż. Tołłoczki; M. Klepacki — „Gama" (Floks — Surprise Rouge); inż. Leśniewski—„Glori-Gama" (Floks-Surprise Rouge); Koło Myśliwskie „Cyranka" — „Guerre" (Floks-Surprise-Rouge); W. Ocetkiewicz — „Astra" po import. z Rosji; p. Zarzecki — „Izolda", hod. p. Ocetkiewicza. W dziale pointrów pp.: K. Antoszewski, — „Irma" av Lyngsasa (Ch. Lord Buchanan — Sporting Hela) i „Ruta" (Skogis Grom — Irma av Lyngsasa); dr. M. Bielawski — „Blackfield-Edith" L. O. S. H. 41501 („Osbor-Boris" L. O. S. H. 38453 P. K. M. O. O. 6042, „Blackfield-Paine" L. O. S. H. 29438); A. Brudnicki — „Bolmil-Prima" (Skogis Pampas — Blackfield Fate Ganka); J. Zienkowski — „Zula" (Rhum av Lyngsasa-Juno); inż. W. Wojciechowski — „Bolmil Ganka". Psiarnia „Feniks" — właśc. pp. St. Czerski i Mjr. H. Zabłocki — posiada sukę „Bolmil-Juno" (Skogis Pampas i Blackfield Fate Ganka). Dla zainteresowanych nadmieniam, że najbliższym spodziewanym miotem będą szczenięta: 1) po „Darze" (Radames-Trylbi W. R. K. S. 5071), wł. p. St. Czerskiego z suki „Bolmil Ganka" p. Wł. Wojciechowskiego, oraz 2) po „Janko" S. K. K. S. 485 B. B. i L. O. S. H. 47571 (Jack S. K. K. S. 2072, Lola S. K. K. S. 176), dr. M. Bielawskiego, z suki „Bolmil-Prima" (Skogis Pampas — Blackfield Fate Ganka), p. A. Brudnickiego.

Życząc najwspanialszego rozwoju klubom hodowli rasowych wyżłów, a wszystkim myśliwym pięknych, niezastąpionych towarzyszy miłych trudów myśliwskich, wyrażam przekonanie, że wkraczamy w dziedzinie kinologji na właściwą drogę, która pozwoli w przeciągu najbliższych dziesiątków lat zdobyć większości myśliwych, zamiłowanych do polowania z wyżłem, rasowe, o wysokiej klasie zalet psy polowe.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

SPROSTOWANIE.

W protokóle posiedzenia Zarządu Związku z dnia 6 listopada r. z., opublikowanym w N-rze 4 „Łowca Polskiego" z r. b. nieściśle podano treść przemówienia p. M. Chrzanowskiego (str. 46, wiersz 31 od dołu w prawej szpalcie), co na prośbę jego niniejszem prostujemy:

W przemówieniu swem w związku ze sprawą nowelizacji prawa łowieckiego p. Chrzanowski zwrócił się do Komisji nowelizacyjnej z prośbą, aby stanęła na gruncie postulatów, wysuniętych imieniem łowiectwa małopolskiego przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, a przyjętych na dwóch konferencjach w tej sprawie, odbytych przy udziale przedstawicieli łowiectwa wszystkich poszczególnych ziem polskich.

Ze Stowarzyszeń Związkowych.

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

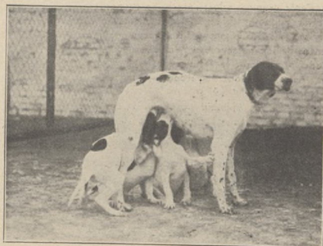
ZAWIADOMIENIE.

Zarząd Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, na mocy uchwały z dnia 24 lutego 1933 r. i zgodnie ze statutem, zawiadamia, że dnia 20 marca o godz. 8-ej wieczorem, w pierwszym terminie, a 23 marca 1933 r. o godz. 8-ej wieczorem w drugim terminie, w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, przy ul. Nowy Świat 35 odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich.

Porządek obrad jest następujący:

1. Otwarcie Zgromadzenia.
2. Wybór prezydjum.
3. Odczytanie i zatwierdzenie protokółu Walnego Zgromadzenia z dnia 18 września 1932 r.
4. Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Towarzystwa, bilansu, rachunku strat i zysków, sprawozdania komisji rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na rok 1933.
5. Wnioski zarządu.
6. Wybory członków zarządu.
7. Wolne wnioski.

Zarząd Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich.



„Blackfield-Edith" ze szczeniętami. Fot. M. Rudlicki.

Z POLESKIEGO TOWARZYSTWA MYŚLIWSKIEGO.

Tereny Poleskiego Towarzystwa Myśliwskiego obejmują państwowe nadleśnictwa Dyrekcji lasów państwowych w Białowieży, a mianowicie:

Wiadołupickie, Iwacewickie, Kartuskie—Bereskie i Kosowskie, które, za wyłączeniem terenów administracyjnych, stanowią obszar 50.090 ha, położonych w powiecie kosowskim.

Dla ustalenia ilości łosi w czasie ich wabu wyznaczono odpowiednie miejsca obserwacyjne i w dwóch okresach — 1, 2, 3,

Stan łosi w r. 1932 według rozmieszczenia.

Nadleśnictwa L. P.	Pow terenów P. T. M. ha	Na terenach P. T. M.		Na terenach administr.		Uwagi
		Razem łosi	W tem klemp	Razem łosi	W tem klemp	
Wiadotupickie	24226	28	8	7	3	majątek „Goszczewo" przylega do n-ctwa Iwacewickiego i jest objektem leśnym.
Iwacewickie	11790	9	3	8	2	
Kartuskie-Bereskie	9041	9	3	—	—	
Kosowskie	5032	4	1	—	—	
Razem w l. p.	50090	50	15	15	5	
maj. Goszczewo teren M. hr. Potockiego	4000	10	5	—	—	
Ogółem		60	20	15	5	

4 i 8, 9, 10 września, jednocześnie na całym terenie notowano każdego dnia odddzielnie ilość słyszanych i widzianych łosi.

Według tych obserwacyj w r. b. zanotowano łosi:

1) Na terenach P. T. M. . . . 50 szt., w tem klepm 15 szt.
2) „ administracyjnych nadleśnictw . . 15 „ „ „ 5 „
3) w lasach maj. Goszczewo teren M. hr. Potockiego . . 10 „ „ „ 5 „

W roku ub. liczono około 60 szt. łosi, a więc stan łosi nieco zwiększa się.

Jak widać z wyżej podanego zestawienia ilości łosi według nadleśnictw, pierwsze miejsce zajmuje nadleśnictwo Wiadotupickie, w którem na terenach P. T. M., za jego zgodą, w r. 1931 D. l. p. utworzyła rezerwat pod nazwą „łosiowy" narazie o pow. 2.420 ha i otoczyła go troskliwą opieką, dając zwierzynie absolutny spokój.

Utworzony rezerwat wobec swej nieznacznej powierzchni nie może odpowiadać wymaganiom rezerwatu dla łosi„ to też dyrektor lasów państwowych w Białowieży, p. Stefan Modzelewski, walczy o znaczne rozszerzenie tego rezerwatu.

Zaznaczyć należy, że jedną z najgłówniejszych przeszkód w rozmnoży łosi, jak również i wszelkiej zwierzyny na terenach P. T. M. jest brak spokoju z powodu ogromnej ilości enklaw włościańskich, rozrzuconych na całej powierzchni. To też scalenie gruntów włościankich, co zapoczątkowały już nadleśnictwa Wiadotupickie i Iwacewickie, zgłaszając do scalenia grunty wsi Wiado, Tupiczyce, Korotczyn i Żytlin, — winno być dokonane w jak najszybszem tempie, wieczne bowiem kręcenie się ludzi w rewirze, często upozorowane przejściem do swych polan, wielce utrudnia ochronę — zarówno zwierzyny, jak i lasu.

Pozatem bardzo ujemnie wpływa i wpłynie niezawodnie na stan rozwoju łosi obecnie odbywająca się meljoracja i parcelacja błot wiadotupickich, których tereny wrzynają się w ostoje łosi.

Pożądanem byłoby, żeby czynniki miarodajne wzięły względy powyższe pod uwagę i zmieniły plan parcelacji, chociażby w terenach, wysuniętych bardziej na wschód, które zagrażają ostoi łosi.

Powyższe dane w zestawieniu, dotyczące terenów l. p. ustalone są w porozumieniu z odnośnemi nadleśnictwami i ogólna liczba łosi na terenach P. T. M. i administracyjnych wynosi 65 sztuk. W lasach maj. Goszczewo — 10 szt. Ogółem — 75 szt. (cyfra ta nie jest wygórowaną, może być więcej, lecz nie mniej)

Pozatem łosie mają swoje ostoje w lasach maj. Piaski — Wł. hr. Pusłowskiego, maj. Reginowo — hr. Jundziłła-Balińskiego, graniczących z terenami P. T. M., również w maj. Hrudopol — A. hr. Jundziłła i w maj. Byteń nad Szczarą, p. L. Astrachana i sukc. J. Joselewicza, położonych w pobliżu terenów P. T. M.

Pożądanem jest, ażeby administracje powyższych majątków podały na łamach „Łowca Polskiego" ilość łosi, znajdujących się na ich terenach.

E. WAGNER.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

UJĘCIE KŁUSOWNIKA.

W jednym z rewirów nadleśnictwa Lasówki (pow. grodziski) leśniczy Rausch spotkał dziewiętnastoletniego Franciszka Szczecińskiego z bronią.

Wezwany do oddania broni, Szczeciński rzucił się od ucieczki, a do ścigającego go leśniczego dał szereg strzałów, poczem dubeltówkę ukrył u gospodarza wsi Gnina, Popioła, sam zaś schronił się w oddali.

Broń odnalazła i skonfiskowała policja, a Szczecińskiego wkrótce potem przyłapano i odstawiono do aresztu.

Młodocianego zbrodniarza - kłusownika spotka zasłużona kara.

BEZKARNOŚĆ WNYKARZY.

Dowiadujemy się z Kościerzyny, że w okolicznych lasach państwowych od dłuższego czasu znajdują gajowi zastawione sidła i wnyki.

Zdarza się często, że nawet psy gospodarskie, spuszczone z uwięzi, powracają do domów swych właścicieli z drutami na szyjach.

Czyżby wnykarze byli naprawdę tak nieuchwytni?

NIEUDANA WYPRAWA.

W czasie codziennego obchodu gajowy Marjan Przechowski znalazł w lesie maj. Górzno (pow. jarociński) zabitą sarnę, ukrytą w zagajniku.

Gajowy Przechowski postanowił wyśledzić, kto przygotował sobie zdobycz do zabrania. Po krótkiem oczekiwaniu, spostrzegł trzech kłusowników, którzy z zachowaniem ostrożności skradali się do zagajnika, by zdobycz unieść.

Zaskoczeni zjawieniem się gajowego, kłusownicy rzucili się do ucieczki, a jeden z nich, dla powstrzymania pościgu, strzelił do Przechowskiego.

Gajowy odpowiedział wystrzałem, raniąc jednego z nich, Józefa Rogusia. Raniony zatrzymał się, zaniechał również ucieczki brat jego, Stanisław Roguś. Trzeci kłusownik zbiegł.

Obydwu braci-kłusowników dzielny gajowy oddał w ręce policji.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„Trąbki myśliwskie", organ Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, dodatek bezpłatny do „Słowa" wileńskiego, Wilno styczeń-luty 1933. Redaktor — M. K. Pawlikowski.

Podwójny numer „Trąbek" zawiera na 4 stronach druku treść następującą: „Czar łowów z aparatem" — *T. Karpowicz*, „Gdywilki miały głos...", w odcinku „Miot kresowy" — *M. K. Pawlikowski*, dalej kronika myśliwska, ogłoszenie warunków konkursu fotografji myśliwskiej. Znajdujemy następnie artykuł „Malarstwo łowieckie Włodzimierza Korsaka" — *M. P.*, Z literatury

łowieckiej (recenzje o „Kalendarzu myśliwskim" na r. 1933 i „Kalendarzu leśnym informacyjnym" na r. 1933), z Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich (ważniejsze uchwały, powzięte na posiedzeniu zarządu Towarzystwa dn. 23 grudnia r. z.), „Z Towarzystwa przyjaciół ogrodu zoologicznego w Wilnie" — *L. Pac-Pomarnacki*. Zamyka numer artykuł „Prawo i życie łowieckie", poruszający sprawę odstrzału kóz w roku bieżącym z punktu widzenia T. Ł. Z. Wsch. i powtarzający pochopnie za codzienną prasą niepokojące pogłoski o dążeniach centralistycznych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich (!). Że prasa codzienna pogłoski takie na łamach swych zamieszcza — dziwić się ostatecznie nie można, ale czemu pogłoski te znajdują oddźwięk w piśmie łowieckiem i czemu budzą niczem nieuzasadniony niepokój w redakcji „Trąbek"?

„Trąbki" są przecież organem Oddziału Wojewódzkiego Pol. Zw. Stow. Łow., a Oddział ten powinien wiedzieć, że imputowane Związkowi przez prasę codzienną tendencje są czczym wymysłem, wzywanie zaś do obrony postulatów łowiectwa — wyważaniem otwartych drzwi.

Naprawdę, jest to dzwon na fałszywy alarm.

— *jb.* —

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Wojskowe Towarzystwo Łowieckie Garnizonu Lida urządziło w ubiegłym sezonie (1932/33) 8 polowań gremjalnych, z których dwa specjalnie na wilki, a mianowicie: w dniu 23-go października r. z. w lasach majątku Tarnowszczyzna powiatu lidzkiego woj. nowogródzkiego (teren dzierżawiony przez Tow.), gdzie ubito 3 wilki i w dniu 20-go listopada r. z. w lasach państwowych „Berdówka" nadleśnictwo lidzkie, ubito 5 wilków, a 6-ty, ciężko ranny, przeszedł przez naganke.

Przeciętna ilość strzelb na każdem polowaniu — 10.

Na dzierżawionych terenach polnych w roku sprawozdawczym nie polowano.

Ogółem na urządzonych polowaniach ubito: 9 wilków, 6 lisów, 186 zajęcy, 37 cietrzewi, 16 jarząbków, ptactwa błotnego 262 sztuki.

Stan zwierzyny, szczególnie zajęcy, w stosunku do lat poprzednich, znacznie się poprawił dzięki intensywnej walce z kłusownictwem. Wielkie zasługi na tem polu położył leśniczy nadleśnictwa berdowskiego p. Walentowicz, który, narażając kilkakrotnie życie, wraz z gajowymi urządzał obławy na kłusowników, przyczem ujął 11 kłusowników i odebrał kilka strzelb.

Zarząd Towarzystwa tą drogą wyraża p. Walentowiczowi podziękowanie i uznanie.

— Dnia 9 i 10 grudnia odbyło się polowanie na zające i bażanty w Miłosławiu (powiat Września), własności p. Władysława Kościelskiego. Przy udziale pp. hr. K. Bnińskiego, bar. Brunickiego, hr. Kwileckiego, Morawskiego, Potworowskiego, Turno, hr. Taczanowskiego i Żychlińskiego, ubito 674 zające,



Z Dołhobyczowa. Fot. Z. W.

384 bażanty, 15 królików, 2 lisy i 10 różnych, ogółem sztuk 1.085. Najwięcej na rozkładzie miał ordynat hr. Taczanowski (181 sztuk). Dn. 9.I. polowano w sześć strzelb i ubito: 84 bażanty, 81 zajęcy, 13 królików, 1 różnych. Najwięcej zabił p. Żychliński.



Rozkład polowania w Berdówce.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15